№ 36. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 28 września (10 października) 1875 r.

Adres redakcyi: - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

19 W.	Piotra z Alkantary	W6—35	Z.4—55	Długość dnia god. 10 m. 20.	22 P.	Korduli i Alfonsa	W6—41	Z.4—45	Ostatnia kwadra księżyca
20 S.	Ireny Panny	6—37	4—53		23 S.	Jana Kapistrana W.	6—43	4—47	Długość dnia g. 10 m. 4.
21 C.	Urszuli P.	6—39	4—51	Dnia ubyło god. 6 m. 7.	24 N.	*22 po Św. Janu Kantego* . .	6—44	4—45	Dnia ubyło g. 6 m. 42.

Treść: — Nasze miejscowe potrzeby (I) przez S. P. — Wiadomości miejscowe i z okolic. Korespondencyje Tygodnia: Z okolic Zamościa przez K. Malczewskiego. — Ogłoszenia. —**Odcinek**: Wspomnienia z pobytu w Szwajcaryi przez Ernesta Swieżawskiego (ciąg dalszy).

NASZE MIEJSCOWE POTRZEBY.

I.

O ile sobie przypominam, w wielu pismach peryjodycznych, a nawet w naszym „Tygodniu" z 1873 r., pomieszczone były projekty urządzania sklepów w większych miastach prowincyjonalnych, z wiktuałami, z materyjałami opałowymi i z wszelkimi innymi, do piérwszych potrzeb życia należącymi towarami i produktami. Celem tych projektów było zapewnienie dogodności i oszczędności z grosza żyjącym mieszkańcom, iżby otrzymywać mogli z piérwszéj ręki to wszystko, co obecnie nabywać muszą od przekupniów, bez sumienia publiczność wyzyskujących, oszukując na miarze, wadze i na samych gatunkach produktów, na które zmownie wygórowane nakładają ceny. Był także projekt zaprowadzenia w naszém mieście kassy zaliczkowo-wkładowej, celem przychodzenia z pomocą tym z pomiędzy mieszkańców, którzy w nagłych potrzebach potrzebując pieniężnego zasiłku, znaleźliby kredyt za opłatą umiarkowanego procentu, bez oddawania się w ręce lichwiarzy. Czy te projekty wyłącznie co do miasta naszego były praktycznie obrobione, czy je należycie przedyskutowano i stósownie do uwag osób kompetentnych lub do wskazań władz rządowych, poprawiono,—gdzie i kiedy do zatwierdzenia przedstawiono?—nic tego wszystkiego nie wiémy.—Ale to aż nadto dotykalnie czujemy, że dotąd zaspakajanie piérwszych naszych potrzeb zależy od wielu przekupniów, którzy nietylko nasze kieszenie, nasze żołądki, ale bodaj czy i woli naszéj w monopol nie wzięli, a przecież doświadczenie uczy, że mogłoby być inaczéj, gdyby się znalazł ktoś, coby się tą odmianą na seryjo zajął, mamy naprzykład wzór w Lublinie najświeższy, gdzie okoliczne ziemianki założyły sklep wspólny i różne produkty wiejskie w nim przedają z własną i mieszkańców miasta korzyścią.

Otóż idzie nam o to, aby były i sklepy z wiktuałami i kasa pożyczkowo-wkładowa,—w podobnych przedmiotach inicyjatywa wychodzić powinna od tych przedewszystkiém, którzy mają ku temu odpowiednie środki, a zatém od zamożniejszych właścicieli, pomiędzy którymi niepodobna, aby i u nas nie znaleźli się ludzie, obywatelskie obowiązki pojmujący, do nich więc mowę naszą zwracamy, z tą nadzieją, że ona może nie będzie echem wołającego na puszczy.

Pisma peryjodyczne donoszą nam, że niektórzy praktyczni ziemianie, w bliskości miast większych mieszkający, zaprowadzają w tychże miastach składy materyjałów opałowych, piekarnie, sklepy z nabiałem, legominami, jarzynami, drobiem i t. p., a u nas wszystkie te artykuły, zanim się do nas dostaną, po większéj części muszą przejść przez ręce przekupniów, którzy je na różne sposoby przekształcają, fabrykują i fałszują, aby na tém zarabiać, np. korzec kartofli w dzień targowy z piérwszej ręki dostać można, jak obecnie, za rs. 1 k.20, a my nabywając go u przekupniów i płacąc za garniec podejrzanéj miary często 10 kop, płacimy blisko trzy razy więcéj; w tym samym stósunku płacimy za mąkę, za kaszę, za nabiał, za ogrodowizny, za drób, za ryby i za wszystkie inne z drugich lub trzecich rąk nabywane artykuły, chociaż pośrednicy wcale tu są niepotrzebni, bo mieszkając w okolicy, w to wszystko mniéj więcej obfitującéj, moglibyśmy miéć te produkty wprost od producentów. Cóż, gdy przez zwykłą nam niezaradność, oddawna już przyzwyczailiśmy się do żydów, którzy wypuszczony dobrowolnie z rąk naszych handel i cały obrót pieniężnych zasobów zagarnęli, a nam się zdaje, że inaczéj być nie może. — Jest więc bardzo naturalném, że dotąd od łaski przekupniów zależéć musiémy, dopóki się z tego zwyczaju nie otrząśniémy i z téj apatyi powstawszy nie pozbędziemy się nareszcie zastarzałego przesądu:—że handel nie jest rzeczą obywatelską i tylko żydom przystoi,— bo jakżeby to zaś być mogło, aby taka np. wioskowa pani, w długi ogon sukni przybrana, zarządzała sklepem w mieście, lub na furze, masłem, sérem lub ogrodowizną naładowanéj, do miasta wjeżdżała. Cóżby na to powiedziały sąsiadki? Zadziobałyby ją jak gąski. Od czegóż rządca, ekonom, ogrodnik, młynarz, pachciarz, a przedewszystkiém faktor. A cóż téż za haniebny pomysł, żeby zaś podobne propozycyje robić herbowym paniom? Któż wtedy będzie, ku zdziwieniu gapiów folwarcznych, paplał po francuzku, kto będzie brzdąkał na fortepijanie, kto żurnale przeglądał i romansidła czytał?? Takie to zajęcia i przesądy, oddawna w praktyce będące, prowadzą nas do upadku, i wtenczas dopiéro, gdy sekwestrator lub komornik do wsi zawita, gdy brak funduszu na oddanie syna do szkoły, córki niéma czém wyposażyć, gdy Szmul lub Mosiek na kredyt nic ze sklepu dać nie chce i gdy się przychodzi na cudzą łaskę, to owa osobista godność nie wacha się, jak to mówią, żyda w brodę pocałować, aby na resztki pozostałości, z lichwą 50 od 100, jakie kilka set złotych pożyczył, z tych właśnie zysków, które na naszych krowach, kartoflach, burakach i t. p. zarobił. Czyż nie tak bywa? Wszakże codziennie mamy tego przykłady, a nie bywałoby tak, gdybyśmy panów nie udawali i za modą nie gonili, i gdybyśmy raz uwierzyli w to, że praca uczciwa nikogo nie krzywdzi, że ludzie, którzy jéj się oddają, czy to przez osobiste poświęcenie się jakiemubądź procederowi, czy fabrykacyi, handlowi lub jakiejkolwiek specyjalności, nic na tém z swéj osobistéj godności nie tracą, owszem, mają tę wyższość nad próżniaczą kastą, z pracy cudzych rąk żyjących pasożytów, że byt materyjalny, jaki bądź on jest, własnym trudom zawdzięczają.

Lecz zboczyliśmy od przedmiotu, który nas w téj chwili zajmuje,— nie chcąc wiec rozprawiać de omnibus rebus, kończymy nasze uwagi tém krócéj, im więcéj jesteśmy przekonani, że one na nic się nie przydadzą, bo my z tych przesądów zgubnych, za naszego życia, chyba się już *nie wyleczymy*, — nie wyleczymy powtarzam, bo jak dla pokonania niezgody, swawoli i nadużyć, które ludzi gubią, potrzeba siły, tak dla pokonania przesądów i wstrętu do osobistéj produkcyjnéj pracy potrzeba *biédy*, — biéda dopiéro otworzy nam oczy, a daj Boże żeby nie było zapóźno, żeby tymczasem potomkowie nasi nie poszli w służbę do obcych spekulantów, naszą niezaradnością spanoszonych. Smutna zaiste przyszłość.... lepiéj spuśćmy na nią zasłonę, a powróćmy do rzeczy, przypominając wszystkim, których to interesuje:

1. Że przyśpieszenie założenia kasy zaliczkowo-wkładowéj, jakie już w wielu miastach większych funkcyjonują, jest gwałtownie potrzebném.

2. Że założenie dwóch przynajmniéj składów czyli sklepów z artykułami piérwszych potrzeb życia, z pewnością się opłaci.

3. Że na tém zyskają konsumenci, bo będą mieli produkty i towary z piérwszéj ręki, zdrowe i tańsze.

4. Że producenci więcéj zyskają na odbycie, bo nie będą wyczekiwać na handlarzy i przekupniów, którzy zmownie pomiędzy sobą stanowią ceny kupna często nawet niepokrywające kosztów produkcyi, dla tego, że sami żyć muszą z zysków, jakie producenci miéć powinni.

5. Że producenci, którzyby składy zaprowadzili w mieście tak szybko jak nasze wzrastającém, mogą z pewnością liczyć na dalsze widoki i na odbyt, żadnych wielkich nakładów niewymagający: -a nadewszystko:

5. Że powstanie emulacyja, która zawsze i wszędzie korzyści handlowi i przemysłowi przynosi i przyczyniła się do dobrobytu powszechnego. *S. P.*

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= J. E. ksiądz Popiel, biskup naszéj dyjecezyi udając się, jak o tém donosiliśmy, na dni kilka do domu rodzinnego, przejeżdżał tędy, nie zatrzymując się w naszém mieście. Uroczyste objęcie stolicy biskupiéj, odbędzie się w katedrze włocławskiéj w dniu 19 b. m. i r.

= Jak szanowaném jest wspomnienie ś. p. Karola Beithla, przez dawnych uczniów i kolegów zmarłego, mamy tego świéże dowody—bo oto w Warszawie odbyło się uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój

jego duszy, — w Kaliszu zaś, jak donosi *Kaliszanin*, koledzy i uczniowie ś. p. zacnego pedagoga, powzięli zamiar wmurowania kamienia pamiątkowego w kościele ś. Józefa w Kaliszu, co dopełnionem być ma w dniu 3 listopada r. b., jako w przeddzień imienin nieboszczyka, po stósownem nabożeństwie żałobném.

SADZE palące się po trzykroć w jednéj dobie, alarmowały nasze miasto — 14 b. m. popołudniu w domu pani Kinowéj — o północy tegoż dnia w domu p. Jeziorańskiego i nazajutrz w posesyi dawniéj Salcberga. Wszystkie trzy wybuchy łatwo ugaszono—nocny wszakże słuszne mógł budzić obawy, jako przypadły w miéjscu zacieśnionem, gdzie ratunek mógł być niezmiernie utrudniony. Alarmy te sadzowe sprawdziły ponownie, — że pp. majstrowie kominiarscy niedbale swój obowiązek pełnią— jak równie i to, że koniecznem jest zaprowadzenie stałych sygnałów, do ratunku wzywających, któreby o wybuchu ognia znać dawały— niezawsze bowiem na wygaszeniu zaniedbanych kominów skończyć się może.

TEATR. Z kilku danych przedstawień w naszém teatrze przez towarzystwo, pod dyrekcyją p. Grabińskiego zostające, jeżeli do wydania o takowém sądu pewnego, nie jesteśmy jeszcze upoważnieni. to zebraliśmy już kilka rysów, mogących się wypowiedzieć w następujący sposob: że reżyseryja ma na celu dostarczać nam nowości, bez pomijania swojskich utworów,— że siły towarzystwa dobrze się uwydatniają, szczególniéj w komedyjach, wodewilach i operach bufio. — że cała ekspozycyja usiłuje odpowiedzieć swojemu zadaniu— dekoracyje schludne, gustowne i dobrego pędzla, garderoba i kostyjumy stósowne,— że muzyka zrazu nieliczna, coraz więcéj się kompletuje i pod umiejętném zostaje kierunkiem, — i że z tego cośmy słyszeli, wnioskować możemy, iż Halka i inne większe opery, jakich się tu spodziéwamy, przy chórach pełnych, harmonijnych i starannie opracowanych, przy solowych śpiéwach w ogóle udatnych, będą mogły miéć powodzenie.

Z drugiéj strony patrząc na publiczność, widzimy jéj nieobojętność dla teatru i sztuki, wyrażającą się w liczném zgromadzaniu i właściwém ocenianiu usiłowań sceny, któréj reżyseryja ma jeszcze i tę zaletę, że rozpoczyna przedstawienia w oznaczonéj godzinie i unika długich antraktów.

Z odegranych tu sztuk wspomnimy: komedyją hr. Bobrowskiego „Nasi,“ z tendencyją przez krytyków nieaprobowaną, w któréj gra była zupełnie zadawalniającą, a pomiędzy innémi wyróżnił się talent p. Puchniewskiego,— krotochwilę Blizińskiego „Chléb ludzi bodzie,“ stanowiącą obrazek swojski, pełen prawdy życiowéj, humoru i komizmu charakterystycznego, w oddaniu czego pp. Sikorski, Rusecki i Grabiński nic do życzenia nie pozostawili, — dramat „Waryjatka,“ do dzisiejszych upodobań i wymagań mniéj przypadający, wyraźnie napisany na efekt i popis, był też rzeczywiście polem popisu dla pani Grabińskiéj. O operze buffo „Córka pani Angot,“ z muzyką Lecocq'a, wypada powiedzieć, że jakkolwiek treść jéj licha, za to muzyka wcale przyjemna. Wykonanie przewyższyło o wiele oczekiwania wszystkich, finał 1-go aktu i duet w 2-m akcie na sopran i alt, odśpiéwany przez pannę Laskowską i panią Wierzbicką, najwięcéj oklasków zyskały, śpiéw p. Fileborna dobrze świadczył o jego zdolności, a gra o należytém obyciu się ze sceną i dobréj prezencyi. Panna Solska w roli Amaranthy przekupki paryzkiéj i pan Puchniewski, przedstawiający Larivaudier'a, z zadania swojego należycie się wywiązali. We czwartek 14 b, m. przedstawiono komedyją z francuzkiego „Zubożały pan“ i komedyją „Nieprzyjaciel kobiét.“ W sobotę „Poskromienie złośnicy.“

(Nadesłane). Jako prawdziwy miłośnik sceny, przesyłam wam kilka słów, będących jednocześnie wyrazem życzeń wielu osób, w przedmiocie poważnéj przyjemności, któréj doznajemy na przedstawieniach sztuk z talentem napisanych, a wykonanych przez artystów zdolnych i trafnie pojmujących myśl autora. Pobyt w mieście naszém p. Sulikowskiego, wytrawnego i użytecznego artysty, który niemałe zasługi położył w wieloletniéj swéj pracy na scenie krajowéj, a z talentem swym nadto miał już sposobność zapoznać tutejszą publiczność — nasunął nam myśl zrobienia propozycyi bawiącemu obecnie dyrektorowi towarzystwa dramatycznego, czyby nie zechciał, w dobrze zrozumianym własnym interesie, skorzystać z nastręczającéj sie sposobności i przypomnieć nam typowe Fredry i innych postacie, które tak charakterystycznie p. Sulikowski odtwarzać potrafi — *Zemstę za mur* np., przełożono na język francuzki, może ją i grać będą w Paryżu—my zapominamy o niéj powoli — kto wié. czy głównie nie z braku wyrobionych należycie do podobnie charakterystycznych ról artystów.

Ponawiamy téż zarazem życzenie, choć już było ono skądinąd w *Tygodniu* objawione, aby sz. dyrekcyja teatru zechciała wcześniéj zawiadomić o terminach przedstawienia Halki i innych oper—bo każde z nich będzie nieznaną dla wielu uroczystą ucztą artystyczną, na którą pospieszyćby pragnęli.

Maks Lin....

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z okolic Zamościa.

„Z tak dalekich stron!“ — niejeden z was może zawoła — „cóż nas piotrkowian bliżéj dotyczącego korespondencyja z tak odległego miejsca zawiérać może? Jeżeli prawić będzie o biédzie i kłopotach swojéj okolicy, to własnych mamy tyle, iż nie mamy ochoty ani obowiązku zajmować się jeszcze témi, jakie trapią okolice tak od nas odległe; zresztą, nieciekawi jesteśmy wiadomości z tamtych stron i nic nas one nie obchodzą.“

Owoż w takiém orzeczeniu, gdyby ono miało miejsce, mieściłaby się niemała przewina. Brak zupełny wszelkiego poczucia solidarności, rozprzężenie wspólnego spoju, zaskorupienie się i krótkowidztwo zrodzone z zamknięcia się w ciasném kółku najbliższego otoczenia:—oto cechy i wymowne oznaki tak skarlałego ducha. A że w niejednéj okolicy takie usposobienie przemaga; że owszem ten stan zaskorupienia i zamknięcia się w sobie, nie dozwala nam głową i sercem wyjrzéć po za kółko kilkomilowego obrębu;— że jest chorobą bardzo dziś rozpowszechnioną po wielu powiatach w kraju, — przeto, nie stósując słów naszych do jednéj wyłącznie okolicy, mówić będziemy do wszystkich — o wadliwości tak zobojętniałego nastroju ducha, tak drobiazgowo koteryjnych solidarnostek.

Kto sam lub z koteryjką swoją, pod pozorem, że ma różne od społeczności danéj biedy i frasunki własne, zapomina o tém, że jest jednostką téj społeczności, i z góry postanawia sobie zamknąć głos serca—i ducha poglądy na wszystkie innych zapasy i walki z przeciwnościami i łamanie się z niémi: — ten postępuje nieloicznie nawet dla siebie samego,—ten zapomina o obowiązkach względem społeczeństwa, w którém żyje i względem siebie samego; działa sprzecznie z dobrem własném i z dobrém ogółu. Wtedy albowiem jedno z dwojga ma miejsce. Albo przeciwności do tego stopnia ich zniedołężniły, że już niezaradni, bezmyślni, niezdolnymi się czują do żadnego przeciw nim oporu, przeciwnościom

WSPOMNIENIA Z SZWAJCARYI

(1871—1872)

SKREŚLIŁ ERNEST ŚWIEŻAWSKI.

(Dalszy ciąg).

JEZIORO BODEN.

Owego więc, tyle mi pamiętnego 5 lipca, wjechałem o 12-éj w południe do Lindau, opuściwszy Monachijum po krótkim noclegu, o trzy kwadranse na szóstą rano. Po długiéj tamie kamiennéj pędzi nasz pociąg, wśród fal jeziora. Zapowiedź drobna tego, co mi przyjdzie późniéj oglądać przy wstępie od lądu do królowéj Adryjatyku—do *Venezia la bella*. Wysiadającemu z pociągu przed oko nastręcza się port rozległy; na lewo na wyniosłym postumencie, u wyjścia na pełne jezioro, wspaniały lew kamienny bawarski drogę ci poraz ostatni zabiega, czy cię żegnając, czy grożąc przeciwnemu brzegowi. Na prawo, latarnia morska, lśniącém się w blasku słońca szkłem swego szczytu, zdaje ci się przyświécać, nierównie przyjaźniéj od towarzysza z lewéj, w podróży po jeziorze złowieszczéj barwy.

Złowieszcza a cudna to barwa fal Bodenu. Widziałem spokojny lazur morza Środziemnego, ołowiany odcień uśpionego Atlantyku — ale takie kolory tylko na Bodenie dojrzałem.

Szmaragdowa fal barwa, jak włos dnieprowych wodnic (rusałek), a raczéj zwodnic— nęci cię i pociąga— Krótkiémi falami wzbiegało jezioro, wokoło naszego, jednoimiennego z nim statku, a szczyt każdéj fali srebrzył się bujną pianą, jak gdyby była kruszcowém ujęciem istotnego klejnotu. Porównanie to mogłem tém słuszniej robić, że w Grüne Gewelbe drezdeńskiém widziałem całe bicze szmaragdów, zielonością na równi stojące z widzianémi teraz przezemnie wodami jeziora.

Krótkie fale tylko powierzchnią jego kołysały, jak gdyby do reszty kusiły się odtworzyć dnieprowe rusałki, które do kołysania się na „areli“ wzywają młodych chłopców, a potém ich załechtywają na śmierć wedle legendy. Drobny dészcz mżyć począł i gęstą siatką swych kropli przerwał dalszy widnokrąg.

Pomyślałem sobie, że gdyby w takich warunkach puszczone było na los wiatrów pióro, które swym lotem i upadkiem na jeziorze Boden oznaczyć miało granice posiadłości miasta Bregenz od miasta Lindau, oznaczenie to bardzoby wypadło niekorzystnie—zarazby bowiem pióro zmokło i nie uleciawszy daleko,— utonęło.

Opróżnił się pokład — że jednak płynęliśmy pod wiatr, więc za bębnem koła statku zostało miejsce suche. Zająłem je co prędzéj, a krople dészczu przelatywały nad mą głową, nie dotykając ni kapelusza, ni odzieży. Niebawem młody junga, widząc, że siedzę na wschodkach, przyniósł mi grzecznie jeden ze składanych taboretów. Tak mając udogodnione oparcie puściłem wodze marzeniom, wzywając rusałki — by pełniły swe zajęcie „przędzarek nici“—jak na teraz—nici wspomnień dziejowych,— by śmiéch lub łzy wywoływały, łaskocąc moje pamięciowe nerwy.

Więc powoli, w jakiéjś mrocznéj oddali jawią mi się przed oczy tak zwane „mieszkania nawodne.“ (Pfahlbauten, habitations lacustres, palafittes).— W roku 1864 zostały w jeziorze Boden odkryte pale, stanowiące podstawę tych mieszkań, w dwu miejscowościach: pod Radolfzell, w dolném jeziorze (Untersee) i pod Ueberlingen, w górném jeziorze (Bodensee). Herodot, najdawniejszy świadek tych palowisk, donosi pod r. 513 przed Chrystusem, jak w jeziorza Prazyjas, u Peonów, w dawnéj Tracyi, na środku wodozbioru tego wbijano duże kloce. Na ich wierzchu kładziono pomost. Na każdym pomoście stała chata, z oddzielnym mieszkańcem i mostek zwodzony, na wód źwierciadło wiódący. „Drobne dziatki wiążą za nogę na lince, by nie wpadły w jezioro, bydłu i koniom dają ryby na strawę. Cała kolonija z wązkim przylądkiem łączy się przez most jedyny. Małżonek za przyszłą żoną dostaje trzy pale, do takich budowl potrzebne.“ Na ten jednak tak dawno znany obrazek życia mieszkańców napalowych, zwrócono dopiéro uwagę wtedy, gdy na dziesięć lat przed odkryciami bodeńskiémi, prezydent starożytniczego towarzystwa w Zurychu, dr. Ferdynand Keller znalazł ślad palowisk takich samych w jeziorze Zurychskiém (1854). Wówczas przypomniano sobie nietylko opis Herodota, ale i dotąd istniejący, u dzikich Papuasów na wyspie Nowéj Gwinei, zwyczaj budowania krytych siedzib na wyniosłych palach. Skłaniają ich do tego nietylko wylewy wód w porze zimowéj, ale i obfitość pełzających stworzeń, których bezpośrednie towarzystwo nie jest ani miłe ani bezpieczne.

Gdy następnie takie palowiska odkryto w Niemczech i na ziemiach słowiańskich, w Skandynawii, we Włoszech i t. d., przekonano się, że w jakiéjś dobie czasów, nam ze źródeł dziejowych nieznanéj — palafity owe były rzeczą nader powszechną, pospolitą. Do téj pory téż niemożna było wykryć stósunków etnograficznych między mieszkańcami palafitów i stałego lądu, aczkolwiek znaleziono jakie takie dowody i wskazówki sposobu życia téj napalowéj ludności. Okazało się mianowicie, że prócz rybołóstwa, zajmowała się także rolnictwem; hodowlą bydła, łowami. Sprzęty cechują kolejny rozwój cywilizacyi. Najprzód są w użyciu wyroby z kamienia, rogu, kości, drzewa; potém występują sprzęty bronzowe. Nareszcie są i żelazne, a tych wprowadzenie badacz szwajcarski Desor przypisuje immigracyi ludów obcych, a prawdopodobnie helwetom, o których przybyciu Julijusz Cezar (około r. 58 przed Chr.) do Szwajcaryi zachował dziejowe, zwykłe wspomnienia.

tym biernie się poddają—i z założonémi rękami —na wzór bonzów i braminów— czekają spełnienia się na swych osobach mniemanego losów wyroku,— i dla tego w tém odrętwieniu i martwocie swego ducha, nie chcą już nawet słuchać, jak inne, oddaleńszych stron jednostki téj saméj społeczności, z przeciwnościami swémi się łamią, zrzekając się budującéj nauki i otuchy dla ducha swego. Albo téż —jestto po prostu wypływ kwintesencyi samolubstwa, tego raka społeczeństw dzisiejszych, który je toczy i soki w nich ożywcze jadem swoim zatruwa.

Lecz w naszéj społeczności nietyle może jeszcze *nagie samolubstwo* rozwielmożniło się i wzrosło do olbrzymiéj potęgi, jak raczéj pojawiło się, i niby mszyca, szybko opanowywa liść i gałęzie drzewa społecznego, te zaraźliwe krótkowidztwo naszych umysłów — *zamykanie się sercem i duchem w drobnych kółkach bliższego otoczenia*, któreby nazwać chyba można *zarazą powiatowszczyzny*. Jestto także egoizm, tylko egoizm rozszérzony na małe kółka i w nich uorganizowany. Każda bowiem jednostka takiego kółka, w bliższém siebie otoczeniu, jeszcze cokolwiek słuchać i wiedzieć raczy o doli i niedoli swego kółka, a chociaż nawet w tém bliskiém otoczeniu czynnéj ręki, rzadko kiedy i chyba tylko jakby z musu, do dzieła dla dobra tak maluczkiego ogółu przyłoży; przecież dla swego kółka iskierkę letnio-ciepłego uczucia odnaléźć czasami jeszcze potrafi; — lecz po za promieniem tego otoczenia stawia mur chiński, który jednego ustroju społeczność już całkiem oddziela,—o któréj wieści nawet i słuchy mało co więcéj ich obchodzą, jak wiadomości z Ameryki lub Indyi o *czerwono-skórych*.

Otóż przeciw tak zacieśnionym poglądom i takiemu skurczeniu w sobie poczucia jednego wspólnego węzła, powstawać zawsze będziemy całą siłą naszego przeświadczenia o jego szkodliwości. Na takie drobne kruszyny rozbita społeczność, jest bez spoju, bez solidarnego poczucia; — żadna myśl szerszego rozmiaru zrodzić się, ani żadne dzieło ogólniejszego dobra—przeprowadzić się nie da, rozbija się o brak spoiwa wspólnego, któreby było dźwignią dzieł tego rodzaju. Społeczność taka—to rój mirmidonów, celu i światła wyższego dla dróg swych nie znająca. Jéj żywot ogólno-społeczny i zbiorowy - zanika na zastrój skazany; a pojedyńcze i w sobie zamknięte ruchy tych kółek i sprawy ich żywota — to *grzebanina koteryjkowa*:— to mnogie i zbyt drobne *coś*, które w swém oderwaniu — bezspojne i bezsilne, kończy się dla ogółu—jedném *nic*.

Dla tego to—w obec tego *Drang nach Osten*, kulturtraegerów z nad Sprei, jesteśmy bezsilni, i z założonémi rękami pozwalamy im piędź po piędzi ziemi z rąk naszych sobie zabiérać; — dla tego to, nie możemy się sami zdobyć na wyzyskiwanie kruszców w łonie naszéj ziemi zawartych, ale z przed nosa biorą je nam i eksploatują niemcy;— dla tego w znacznéj części, gospodarstwa ziemiańskie tak powolny i ciążki mają pochód na drodze postępu; — dla tego, obciążone długami, a pozbawione szérszego uorganizowanego wspólnémi siłami kredytu— zastósowanego do naszego położenia i naszéj możności, ziemiaństwo nasze tak długo pojedyńczymi bezspójnymi głosami woła na darmo o jego uorganizowanie; — dla tego w tém rozerwaniu naszéj społecznéj spojni, nie możemy się zdobyć na założenie własnémi silami chociażby dwóch szkół realnych na cały kraj, kiedy ich założenie jest tak naglącéj potrzeby dla nas,—kiedy ofiarność prywatna na rzecz oświaty w cesarstwie jest tak wielka, iż milijony na ten cel składa; — jedném słowem, dla tego wszystko u nas w zacofaniu, w zastoju, w słabocie, w drzémce o białym dniu, i z tego stanu nieudolności—jakby zaklęte—krokiem naprzód ruszyć się nie może, że niéma w nas solidarności i żywego poczucia szerszego ogólniejszego węzła we wszelkich przedsięwzięciach, dobro wspólne mających na celu; — że stan ten zmienić się nie może, dopóki z koteryjkowych kółek wyjrzawszy, za powiatowszczyzny solidarnostkami nie ujrzymy—jednéj wielkiéj solidarności, któraby nas obowiązywała do czynów w imię dobra społecznego.

To wam na dziś wypowiedzieć zamierzyłem.

Korneli Malczewski.

OGŁOSZENIA.

W mieście powiatowém Węgrowie, gubernii Siedleckiéj, jest do sprzedania **osada** w dobrém **położeniu i warunkach** — korzystna dla osoby specyjalnéj lub ogrodnika, to jest: domek, stajenka, piwniczka, ogród warzywno-fruktowy, w którym znajduje się paręset drzew fruktowych rodzących, dwie sadzawek (jedna z nich zarybiona), kilkanaście uli z pszczołami i inspekta. O bliższych warunkach i cenie dowiedzieć się można w kancelaryi komornika trybunału Skurzalskiego w Petrokowie. — *L. Grochowski.* (3-1)

T. CHODŹKO
Fotograf z Płocka,

podaje do wiadomości, iż z dniem 20 listopada r. b. otwiéra w mieście tutejszém przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj) w domu W. Karlinskiego, stałą pracownię fotograficzną, w któréj, oprócz właściwych robót fotograficznych, wykonywane będą helijo miniatury. Zamówienia na te ostatnie już z dniem dzisiejszym mogą być przyjmowane w księgarni L. Chodźki, gdzie można nadto oglądać wykończone portrety.

Damy miejscowe, *znające rysunek*, a życzące kształcić się w zawodzie fotograficznym, mogą w pomienionym zakładzie pobiérać *bezpłatną* naukę, lecz pod tym jedynie warunkiem, jeżeli po należytém wykwalifikowaniu się, zechcą w tymże zakładzie przyjąć stałe współpracownictwo, za odpowiedniém wynagrodzeniem. (3—4)

DO WSPÓLNÉJ NAUKI z panienką, pobiérającą lekcyje wyższe od osób specyjalnie przedmiota wykładających, poszukuje się KOLEŻANKA pod bardzo przystępnemi warunkami. Ktoby sobie życzył, może się ułożyć o zupełne umieszczenie panienki w domu. Tamże żądane są lekcyje języka rossyjskiego i arytmetyki. Wiadomość w sklepie nowości Klementyny S. w domu W-go Spana.

Drzewo opałowe

tak na sążnie jak i na rąbane wiązki sprzedaje każdodziennie w domu W-go Jasińskiego

S. Chrzanowska

Wyborowy Chmiel Bawarski

poleca dom komisowo-ekspedycyjny
W. KREMKY et comp.
w Warszawie przy ulicy Leszno Nr. 1.

Ceny tegoroczne bardzo nizkie.

Do urzędu wójta gminy potrzeba do pisma człowieka dobrze obeznanego z czynnościami wójtowskiémi i z językiem rossyjskim. Wiadomość w cukierni P. Rachalewskiego w Petrokowie.

Profesor Rütimajer w zabytkach palowców odkrył ślady zwierząt, których cechy zoologiczne zgadzają się z opisem formy spółczesnéj w tych stronach Julijuszowi Cezarowi. Tak np. piérwsi mieszkańcy budowl palowych wytępili owego urus Cezara (tura?) do szczętu, a bezmała wyniszczyli żubra — których obu szczątków pełno w palafitach szwajcarskich. Ponieważ zaś zupełnie brak w tych palafitach szczątków kości słonia i renifera, właściwych siedzibom najdawniejszym w Europie, wniósł stąd ów badacz, że okres kamienny palowców szwajcarskich, nastąpił już po okresie renifera we Francyi. Z domowych zwierząt znaleziono szczątki psa (rodzaj wyżła), kozy, owcy w dwu rasach, tak zwanéj świni torfowéj, któréj najbliższymi krewniakami są obecnie świnie bündtuajska i syjamska i dwa gatunki bydła rogatego, którego potomkowie istnieją w rasie brunatnéj (Braunvieh), oraz w bydle Fryzyi, Holsztynu i t. d.

Późniejsza ludność palowców oswoiła dzisiejszą świnię, znała 3—4 gatunków zboża (jęczmień, pszenicę), siała len, nawet pono trudniła się sadownictwem. Znalezione parę szczątków ludzkich okazały się być podobnémi do kształtów (zwłaszcza czaszek) obecnéj ludności.

A więc, jakkolwiek wedle studyjów Kucharskiego, ludność słowiańska w VI w. po Chr. miała od Dniepru sięgać aż po jezioro Boden; jakkolwiek do 1834 r. w kantonie Wallis, koło miasta Granges (Gradec), we wsiach: Kremenca (Krzemienica), Luc, Visoye, Grona i t. d., mieli przebywać słowianie pod nazwą stunnów, przecie niejasną jest rzeczą, czyby to słowianie byli pierwotnémi napalowcami szwajcarskiémi. Choć bowiem na dowód słowiańskości ludu palafickiego możnaby jeszcze przytoczyć, że szczególniéj słowianom było właściwe mieszkanie wśród bagien i lasów, nad wodami, ale toż samo donosi Cezar o celtach — i te mieszkania nawodne trafiają się wszędzie. Wprawdzie sami niemcy, jak np. Landau, Meitren, Peez, przyznają słowianom dawniejszy od germanów byt, nietylko w Oldenburgu, Meklemburgu i t. d., ale także i w Turyngii, Frankonii, Bawaryi i t. d., przekonawszy się o rzeczywistości tego faktu z dokumentów autentycznych,— ale zawsze chyba tylko mrzonką będzie poczytywać słowian za podścielisko przedhistoryczne całéj Europy, jak to np. co do włoch Kollar dowodził... poetycznie, ale niedowodnie. Wyznajemy, że osobiście nic nie widzimy pochlebnego w udowadnianiu (wbrew faktom) podobnéj roli dla słowian.

Nim się pożegnamy z jeziorem Boden, wypada mi jeszcze o jednym szczególe wspomnieć, który pozostaje w związku z powyższémi wskazówkami starobytu słowian n jeziora owego. Zaznaczamy z góry, że szczegół ów został poczerpnięty ze studyjów lingwisty niesłowiańskiego, a więc obcego ambicyjom słowiańskim.

Mówimy mianowicie o Dieffenbach'a Origines Europeae, w których mówi o mianie liguryjskiém po celtycku nazwanego Padu. Wedle źródeł klasycznych (u Plinijusza np.) rzeka Padus (Po), u Ligurów zowie się Bodincus—co ma oznaczać „bez dna." W drugiém téż źródle wprost powiedziano: „Padus od głębi swéj zwany przez Ligurów scytyjskim wyrazem Bodyna."

Dieffenbach wskazawszy różne etymologije celtyckie, giermańskie, kończy uwagą: „I co najmniéj równém prawem".... w *bo* (wyrazu bo-denkos), widzieć możemy słowiańskie *bez* (albańskie *pa*), a *din* jest słowiańskiém „dnem," z przyrostkiém *ka*, tak, że bodinkos znaczy dosłownie bez-denka, bez-denny." Na dowód przez analogiją cytuje Dieffenbach źródło na Podlasiu zowiące się także Bezodina (od sł. bezdyna abyssus). Za „bliskobrzmiące" uważa Bodungo, Bodami castrum, od którego jezioro Boden wziąć miało imię.

Okazywałoby to, że istotnie słowianie musieli kiedyś i nad rzekę Po i nad jezioro Boden zabiegać, a może i stale nad niémi mieszkać.

Gdy późniéj, wracając z Cieplic (Toeplitz) czeskich na Drezno do Szwajcaryi, zatrzymaliśmy się na pograniczu Czech i Saksonii w „Bodenbach," przyszły mi te podobieństwa fonetyczne na myśl, i obok Po (Bodenkos), obok Boden, stanęło mi trzecie zjawisko identyczne Bodenbach, jako trzy „echa starosławiańskie z toni germańskiéj i wogóle niesłowiańskiéj."

Tych wspomnień miałem pełną głowę, płynąc na Bodanie po Bodenie. Ponieważ spisuję moje istotne wrażenia: nie mogę wmawiać w czytelnika, żebym w czasie méj krótkiéj żeglugi z Lindau do Romanshornu, miał sobie przypomnieć i zagadkowych Razennów, Retów czy Etrusków, którzy w pobliskich jezioru Appenzellu i Glarusie mieszkali i słynny sobór konstantyjski. Nie przyszły mi oba fakty na myśl, tém łacniéj, zwłaszcza ostatni, że Konstancyi, przez ojca Konstantyna W. założonéj, nie widziałem ani wówczas, ani późniéj. Były wprawdzie potém zamiary powrotu do kraju na Konstancyją, na Szaffhuzę, nieznaną wówczas i memu elewowi; mieliśmy jechać i na Stuttgardt.... ale

krótkość czasu była na zawadzie,
że się zadość nie stało Buchmanowéj radzie,...

Mówiąc zaś ściśléj, sama obfitość projektów, niweczyła ich uskutecznienie, nie dozwalała więcéj, jak tylko bawić się fantasmagoryją szybko zmieniających się „dróżników" (itineraire, Fahrplan).

Z innémi tedy projektami, spełzła na niczém i nadzieja widzenia grodu, którego piérwotna „bladość" (Chlorus, przydomek ojca Konstantyna W.), późniéj w dziejach świata krwawą łuną stosu Husa, aż nadto się wynagrodziła. *(d. c. n.)*

UBEZPIECZENIA

Na zasadzie upoważnienia Generalnéj Reprezentacyi Towarzystwa Ubezpieczeń „*Jakor*" z dnia 5 (17) sierpnia r. b. za № 361 podaję do powszechnéj wiadomości że przyjmuję ubezpieczenia *ogniowe*—rolne, fabryczne, miejskie i w osadach;—*gradowe; kapitałów pośmiertnych* i z całego zakresu ubezpieczeń *życiowych;* oraz *transportów* lądowych i wodnych.

Za właściwe uważam objaśnić: że Towarzystwo „Jakor" połączone przez stósunek reasekuracyjny z „Towarzystwem Wzajemném Ubezpieczeń" w Krakowie przedstawia najkorzystniejsze dla ubezpieczających się warunki i część składki po ukończonych rachunkach rocznych ubezpieczonym zwraca.

Szanowni P. P. Interesanci zgłaszać się raczą do domu W-go Brendla na rogu Alei—wejście od podwórza, tam gdzie „Redakcyja Tygodnia"

Antoni Porębski.

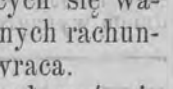

W mieście gubernijalném Petrokowie przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie Przedmieście) w bliskości rynku, jest do sprzedania OGRÓD OWOCOWY i WARZYWNY, pod budowę domu odpowiedni, mający przeszło 100 łokci bieżących frontu i 15,000 łokci kw. powierzchni, — tudzież ŁĄKA po za tym ogrodem około 30,000 łok. kw. obejmująca. Bliższą wiadomość powziąć można w Petrokowie u miejscowego księdza Pastora, — w Warszawie zaś u właściciela domu przy ulicy Chłodnéj pod Nr. 19.

(3—3)

Jest do sprzedania z wolnéj ręki DOM drewniany z GRUNTEM, 1 morgę 124 prętów wynoszącym. Do posesyi téj należy PROPINACYJA we wsi Twardosławicach, położonych za Szczekanicą, o półtory wiorsty od miasta Petrokowa. Bliższa wiadomość u właściciela na miejscu. *J. Sosiński.*

(3—3)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż do mego handlu SZKŁA, FAJANSU, PORCELANY i LAMP, istniejącego oddawna w domu ss-rów Salisa, sprowadziłem wielki zapas SZKŁA TAFLOWEGO, LAGROWEGO i LUSTRZANEGO,— i sprzedaję takowe po cenach fabrycznych. Polecam również wybór GZEMSÓW do FIRANEK w różnych kolorach LAKIEROWANYCH lub POZŁACANYCH, LISTWY POZŁACANE NA RAMKI DO OBRAZÓW i OBRAZKÓW, LISTWY do OBIĆ PAPIEROWYCH, RAMKI do FOTOGRAFIJ RZEŹBIONE, z najlepszych fabryk warszawskich i t. p. i t. p.

Przyczém nadmieniam że przyjmuję WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT SZKLARSKICH, oraz REPERACYJ i PRZEROBIENIA LAMP — i roboty te jak najakuratniéj i zaumiarkowaną cenę uskuteczniam.

Polecając skład mój pamięci Szanownéj Publiczności mam nadzieję, że stale jak dotąd względami Swémi zaszczycać mię raczy.

(12—4) Szlama Madenberg.

WINOGRONA BADEŃSKIE KURACYJNE

nadchodzą ciągle świeże do składu **K. Zaleskiego** w Petrokowie. Osoby potrzebujące takowych na kuracyją, raczą wcześnie uczynić zamówienia.

(4—4)

Na folwarku Kotków o 4 wiorsty od stacyi drogi żelaznéj w. w. Gorżkowice są do sprzedania 2 *maciory* 14-to miesięczne, dużéj rasy angielskiéj po rs. 15 sztuka,— i trzy pary ośmiotygodniowych prosiąt po rs. 12 para. (3—2)

DWA POKOJE na parterze do wynajęcia każdego czasu, przy ulicy Pocztowéj w domu W-éj Paprockiéj. (3—2)

Ktoby miał 200 sztuk *skopów* zdatnych do chowu, zechce zostawić adres swój w cukierni p. Rachalewskiego przy ulicy Petersburgskiéj (Kaliskiéj). (2—2)

Żona urzędnika

od dnia 8-go października r. b. stołować będzie.

1. Objad złożony z 4-ch potraw, legominy i kawy czarnéj kop. 25.

2. Bez legominy i kawy kop. 22½.

Osoby życzące się stołować, raczą swoje adresy zostawić w księgarni L. Chodźki.

Osoba, która pragnie przyjąć na stołowanie panów, mieszkać będzie około ogrodu po-bernardyńskiego, — tamże umieścić można uczniów lub panienki na stancyi za wynagrodzeniem po rs. 100 rocznie. (2—2)

Wzbrania się **POLOWAĆ** na gruntach wsi Belzatka i Rokszyce, pod karą utraty psa i broni.

(4—4) *Gogolewski.*

MEBLE GIĘTE

wyrabiane w dobrach hr. Poletyłły.

Są zawsze do nabycia w składzie szkła i porcelany J. Dessaw'a, w domu W. Michaleckiego.

(3—3)

FABRYKA

MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

WINCENTEGO PRĄDZYŃSKIEGO

W KOBIERZYCKU przez SIERADZ.

Rozwinąwszy założone w roku 1874 warsztaty mechaniczne, wyrabiam wszelkie narzędzia i machiny w rolnictwie używane, jako to; **Pługi** różnych systematów, **Pogłębiacze, Drapacze, Ekstyrpatory, Obsypywacze, Wypielacze, Brony, Spulchniacze, Radła, Grubery, Kultywatory, Walce, Sieczkarnie, Młocarnie, Siewniki i t. p.**

Przyjmuje również do naprawy machiny z innych fabryk pochodzące.

Podejmuje się także dostarczania machin i narzędzi krajowych i zagranicznych objętych cennikiem:

ANGLO-AMERYKAŃSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA MASZYN

PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI I SPÓŁKA

W WARSZAWIE.

Interesanci z żądaniami osobistémi lub listowném zgłaszać się raczą do **Fabryki Machin i Narzędzi Rolniczych Wincentego Prądzyńskiego w Kobierzycku przez Sieradz.**

Posiadam nadto kilka młocarń parowych z elewatorami, a zamówienia do czasowego wynajmowania przyjmują dla okolic: Petrokowa, Stanisław Chrzanowski w Krzepczowie p Petroków, — Łasku i Zduńskiéj-Woli, Stawiski Feliks w Rembieszowie p. Zduńską-Wolę, — Działoszyna i Midawy, Stanisław Rogaczewski w Woli Więzowéj p. Szczerców,—Łęczycy, Zarząd dóbr Leśnica Wielka p. Łęczycę,—Sieradza, Błaszek, Warty i Kalisza, Fabryka Machin i Narzędzi Rolniczych w Kobierzycku p. Sieradz.

Na mocy udzielonego mu przez Bank Polski upoważnienia, wszelkie wyroby z fabryki mojéj pochodzące, sprzedawane być mogą na **kredyt bankowy.**

Wincenty Prądzyński.

Powołując się na powyższe zawiadomienie, uważam za stósowne uprzedzić PP. Obywateli Ziemskich, życzących sobie po zbiorach młócić na **młocarn parowéj**, aby raczyli wcześniéj objawić mi swe żądania, celem urządzenia najdogodniejszéj kolei młocki.

Stanisław Chrzanowski

w Petrokowie w domu Glejwitza.

(8—7)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**